Nr 411. Kraków, Sobota 19 Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Hermann Goldyschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głos, publiczne“ po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Organizacya prawosławia w Galicyi.

Zaledwie wojska rosyjskie przekroczyły granice Galicyi i dzięki swej liczebnej przewadze zajęły kilka powiatów wschodnich, już urzędowa prawosławna Rosya wychyliła swe prawdziwe oblicze i z roli opiekunów uciśnionych braci, przechodzi do roli cywilizatorów, niosących tym „nieszczęśliwym“ braciom światło „prawdziwej“ wiary prawosławnej.

„Nowoje Wremja“, nie czekając zupełnie na dalszy rozwój wypadków wojennych, nie przypuszczając widocznie zgoła odmiany losu i przyszłego ukształtowania się zmian terytoryalnych po wojnie, już obecnie nawołuje rząd do szybkiego organizowania prawosławia w Galicyi. Oto co czytamy w tem piśmie:

„Jak słyszeliśmy, **skończyła swe prace komisya specyalna,** obradująca pod przewodnictwem nadprokuratora synodu Sablera nad sprawą **urządzenia bytu religijno-moralnego ludności ruskiej w Galicyi.**

Komisya postanowiła przygotować specyalne **kadry duchownych** (oczywiście prawosławnych; przyp. red.) którzy, po urządzeniu administracyjnem zajętych przez Rosyan części Galicyi, **przystąpić mają do cerkiewnego urządzenia Galicyi.**

„W dyecezyi charkowskiej takich duchownych misyonarzy (pisze „Now. Wremia“) jest już około 35. Oprócz tego uznano za niezbędne przedsięwziąć środki ku rozpowszechnieniu wśród ludności galicyjskiej **literatury religijno-moralnej w duchu prawosławnym.**

W dalszym ciągu dowiaduje się „Now. Wremia“, że obraz Matki Boskiej Poczajowskiej, przewieziony niedawno do Żytomierza, zamierzono przewieźć do rosyjskiej armii czynnej, która walczyć będzie w granicach Galicyi. Obraz będzie towarzyszyć wojsku „w uwalnianych z pod jarzma austryackiego ziemiach ruskich“.

Równolegle z akcyą duchowieństwa prawosławnego, ma iść akcya „uświadamiania“ ludności drogą agitacyjnego organu.

„Russkoje Słowo“ donosi z Kijowa, że „działacze miejscowych organizacyj patryotycznych, wdrożyli w ministeryum spraw wewnętrznych starania o zezwolenie im na niezwłoczne przystąpienie do wydawania w Galicyi **rosyjskiego organu patryotycznego,** który stawiałby sobie za cel, rozwijanie wśród ludności Galicyi **zasad prawosławia** i państwowości rosyjskiej. W projektowanem wydawnictwie wziąć mają udział bezpośrednio liczni przedstawiciele duchowieństwa“.

Jak z tych informacyj wynika, jedną z najważniejszych trosk urzędowej Rosyi jest utrwalenie w Galicyi „prawosławia“ jako fundamentu rosyjskiej państwowości. Jestto pierwszy krok, który odrazu odsłania plany i zamiary Rosyi względem Galicyi wschodniej i tłómaczy, dlaczego na ten kraj skierowano najsilniejszy atak. Rosya sądzi, że ziściło się już dawne jej marzenie i drży z niecierpliwości, jak dziecko, które dostało na chwilę do rąk upragnioną zabawkę. Od marzeń do rzeczywistości bywa czasem bardzo daleko, a losy wojny, jak uczy historya, bardzo bywają zmienne.

W każdym razie Słowiańszczyzna katolicka w Austryi ma sposobność przekonać się na przykładzie Rusinów, z jakiemi intencyami idą do nich ich „oswobodziciele“.

Praca narodowa w Królestwie Polskiem.

Otrzymujemy następującą korespondencyę:

W numerze 392 „Nowej Reformy“ z dnia 9 września b. r. (wydanie popołudniowe) znalazł się pod tytułem „Wśród legionistów w Królestwie Polskiem“ raport służbowy p. dra Staszewskiego, uwydatniający wszystkie braki zdrowotnictwa na etapach wojsk polskich od Miechowa do Kielc. Smutna ilustracya gospodarki rosyjskiej na ziemiach polskich oświetlona została tylko z jednego punktu widzenia — z punktu hygieny. Taką była owa gospodarka na każdem polu. Wkraczające wojska polskie miały ciężkie zadanie szybkiego przeobrażenia tych kozackich stosunków na europejskie.

Wywiązywały się z tego wszelkie władze polskie wzorowo — nadzwyczaj sprężyście i owocnie.

Aby to nasze twierdzenie nie wyglądało na samochwalę, niechaj za świadectwo uczciwej pracy organizacyjnej polskiej na terenie Królestwa Polskiego posłuży artykuł przygodnego sprawozdawcy niemieckiego, umieszczony w numerze 251 „Neues Wiener Tageblatt“ z dnia 11 września b. r. p. t. „Reformy w administracyi pod zaborem rosyjskim“.

Po trzechgodzinej jeździe samochodem dostaliśmy się z Krakowa do Kielc, stolicy gubernii Kieleckiej. Już w czasie drogi widziałem wszędzie ślady ogromnego przewrotu, który dokonał się w ostatnim miesiącu w tym sąsiadującym z Galicyą kraju. Wytępiono troskliwie wszystko, co przypominało panowanie Rosyi, wszędzie wre praca, by nowe wzbudzić życie na tej zaniedbanej ziemi. Zapał bije od ludzi, którzy starają się o jak najściślejsze połączenie tej krainy z Galicyą i jej kulturą zachodnią.

W Kielcach, starożytnem, pięknie położonem miasteczku, liczącem 24 tysiące mieszkańców, miałem się dowiedzieć bliższych szczegółów o wynikach usiłowań organizacyj strzeleckich w dziedzinie administracyi, aby przygotować niedoświadczoną ludność do przyszłych zadań autonomii. Austro-węgierskie i niemieckie wojska, oddając się głównie celom militarnym, nie mogły zająć się bliżej reformą cywilnej administracyi. Tu więc zaczęła się działalność polskich komisaryatów wojskowych.

Pierwsze zarządzenia wywołane zostały potrzebami natury wojskowej. Wydano więc we wszystkich miejscowościach gubernii rozporządzenia, tyczące kwater i podwód dla przeciągających wojsk austro-węgierskich i niemieckich. Zapewniono jak najtroskliwiej zaprowiantowanie wojsk. Wystawiono więc np. w Jędrzejowie piekarnie i kuchnie polowe i pomyślano wszędzie zawczasu o aprowizacyi. Niektóre artykuły codziennego użytku, jak węgiel, naftę, cukier, sól, kawę i herbatę zabroniono wywozić i przestrzegano tego jak najsurowiej. Z właścicielami młynów zawarto umowy w sprawie mielenia zboża po ustanowionej cenie. Aby zapobiedz drożyźnie, ustanowiono cennik na środki spożywcze i potworzono wszędzie magazyny zapasowe. Pod kierownictwem dra Seidła z Mor. Ostrawy i dra Bobrowskiego, posła do Rady państwa, urządzono w Jędrzejowie dwa szpitale, w Kielcach kilka szpitali i dom dla rekonwalescentów w biskupiem seminaryum duchownem. Zamknięcie rosyjskich sklepów monopolowych, zarządzenia przeciw ewentualnym chorobom zakaźnym, urządzenie ambulatoryów i łazienek, wystawiają piękne świadectwo usiłowaniom Komisaryatu w dziedzinie zdrowia.

Po opróżnieniu gubernii przez rosyjskie władze, ujęły Komisaryaty polskie w swe ręce zarząd gmin i ustanowiły wszędzie autonomiczne korporacye. Powołano do życia milicye i straże obywatelskie, zarganizowano straże bezpieczeństwa, a przez to starano się zapobiedz nadużyciom ze strony band zbrodniarzy, wypuszczonych z więzień. Równocześnie zajęto się sprawą tępienia szpiegostwa. Na urzędników rosyjskich, którzy z ukrycia starali się wykonywać swoje rzemiosło szpiegowskie, urządzono formalną nagonkę. Przychwyconych na gorącym uczynku, karano natychmiast, innych odstawiano do Krakowa do rąk władzy. Z równą energią wzięto się do reform na innych polach publicznej administracyi. Urządzono sądy doraźne, aby orzekać w nagłych sprawach karnych i cywilnych, zaopiekowano się budynkami publicznemi i chroniono domeny i lasy państwowe przed dewastacyą. Przebudowywano drogi i inne środki komunikacyjne, które były w stanie opłakanym. Ustanowiono kurs pieniężny (rubel = 2 kor.) i powołano do życia pocztę polową dla połączenia z Galicyą.

To zestawienie dokonanych prac daje tylko w przybliżeniu obraz tych zagadnień, które trzeba było poruszyć, by przygotować ludność do nowych stosunków. Nie można zapominać, że wskutek dotychczasowego systemu ucisku, ludność odnosiła się początkowo biernie do wszystkich reform. Dopiero przyjazne usiłowania Austryaków i Polaków z Austryi, zupełnie pozbawione charakteru zdobywców, zdołały wzbudzić zaufanie i zrozumienie. Lud pojął, że przemawiają do niego wolni obywatele szczęśliwszej części narodu, którzy tylko jego dobra pragną. Wolne słowo wolnego obywatela, który bezinteresownie stanął do służby publicznej, zdziałało cuda. Wszelka nieufność znikła, wszystkie serca uderzyły zgodnym akordem i wszystkie ręce złączyły się we wspólnej pracy nad odrodzeniem.

Wojna.

Rozporządzenie cesarskie o kontroli interesów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 19 września.

„Wiener Ztg“ ogłasza cesarskie rozporządzenie, zaprowadzające **kontrolę interesów** (Geschäftsaufsicht). W myśl tego rozporządzenia przedsiębiorstwa, które popadły w niewypłacalność, uchronione będą przed konkursem i zastrzeżone będzie dalsze prowadzenie przez nie interesów, przy równoczesnej obronie praw, zarówno dłużnika, jak wierzyciela. Ta kontrola będzie istniała tylko tak długo, aż jej cel będzie osiągnięty.

Biliński u cesarza.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj ministra Bilińskiego na 1-godzinnem posłuchaniu.

Bułgarya przeciwko trójporozumieniu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 19 września.

„Kambana“ pisze:

Podczas gdy Rosya przyrzeka wyswobodzić Słowian austro-węgierskich, **Słowianie ci walczą bohatersko przeciw strasznej czarnej zmorze, zwanej Rosyą i wolą umrzeć, niż dostać się pod jarzmo rosyjskie.**

Dziennik „Rabotniczeski Wiestnik“ omawia w związku z usiłowaniami prezydenta komitetu bałkańskiego Buxtona politykę Anglii i wywodzi, że niezawisłość Bułgaryi przedstawia dla Anglii tylko pod tym względem interes, o ile Bułgarya sprzeciwiałaby się zajęciu cieśniny dardanelskiej przez Rosyę. Tak zwana wielkoduszność Anglii wcale nie stała w ubiegłym roku na przeszkodzie do upokorzenia i obrabowania Bułgaryi. Anglia także dziś poświęci Bułgaryę, gdyby mogła przy tem zrobić dobry interes. Jeżeli Anglia dziś objawia wobec Bułgaryi życzliwość, to tylko dlatego, aby mogła później Bułgaryę drożej sprzedać. Wielkoduszność Anglii objawia się najlepiej w strasznem wyzyskiwaniu 300 milionów mieszkańców Egiptu i Indyi. Anglia na całym świecie dopuszcza się tylko gwałtów i rabunków.

Choroba pułkownika Hausena.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Drezno, 19 września.

Saski dziennik państwowy pisze:

Generał pułkownik br. H a u s e n zachorował na czerwonkę i znajduje się obecnie w powrocie do zdrowia w Wiesbadenie. Cesarz tymczasowo uwolnił wysoce zasłużonego wodza na czas trwania choroby z komendy i kazał wystosować do niego bardzo łaskawe pismo odręczne z uznaniem jego wybitnych zasług.

Deputowani rumuńscy we Włoszech.

(Tel. c. k. Biura Koresp.)

Bukareszt, 19 września.

Ze względu na odmienne wiadomości, dziennik „Vitorul“ dowiaduje się, że deputowani **Diamandi i Istrati,** bawiący obecnie we Włoszech, nie otrzymali od rządu rumuńskiego żadnej misyi.

Zniesienie kapitulacyj w Turcyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 19 września.

Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, znoszące kapitulacye z dniem 1 października.

Król uciekł z Antwerpii.

Berlin, 19 września.

„Lokal-Anzeiger“ donosi: Mieszkańcy cywilni Antwerpii uciekają w dalszym ciągu. Powszechne zamięszanie ogarnia miasto. Załoga wojskowa jest zupełnie zdeprymowana. Król Albert już odjechał z Antwerpii.

Popłoch wśród finansistów francuskich.

„Korrespondenz Herzog“ donosi ze Sztokholmu pod datą 17 b. m.:

Szwedzkie koła handlowe i finansowe stwierdzają, że finansiści francuscy widocznie tracą zimną krew. Nawet najpilniejsze zapytania do firm francuskich pozostają bez odpowiedzi, a banki francuskie wstrzymały zupełnie wypłaty.

Synowie Lloyda George'a w wojsku.

„Korrespondenz Herzog“ donosi z Londynu via Rotterdam:

Dwaj synowie Lloyda George'a, angielskiego kanclerza skarbu, wstąpili jako ochotnicy do batalionu piechoty.

Powstanie w Indyach.

„Korrespondenz Herzog“ donosi ze Sztokholmu pod datą 17 b. m.:

Wedle telegramu, otrzymanego z Londynu przez „Göteborg Morgenpost“, prasa angielska ogłasza wprawdzie optymistyczne wiadomości o położeniu w Indyach, jednakże „India Office“ poważnie liczy się z możliwością wybuchu powstania.

Z Belgii do Krakowa wśród odgłosów wojny.

I.

Przepiękne są plaże belgijskie, zwłaszcza od strony Francyi, pomiędzy La Panne a Ostendą. Niepodobna wymarzyć sobie spokojniejsze ustronie, na wypoczynek dla naprężonych całoroczną pracą nerwów i mózgów ciężko naładowanych.

Szereg wiosek, pośród malowniczych, wielokształtnych djun (dunes) piaszczystych. — Ciągną się one od plaży do plaży, łączą je między sobą braterskim objęciem, iż nieraz trudno powiedzieć, czy się już w obręb drugiej nie weszło. Rozległe pola piasku przechodzą tu i ówdzie w gęste, mocno poskręcanemi krzewami jeżące się zarośla. Tu mają schronienie poczciwe a zwinne króliki, za najlżejszym szelestem ginące w głębi swych jam. Pozostaje po nich tylko wrażenie szarej smugi, która niemal złudzeniem się zdaje szybko mknących cieniów.

Tu, w tych zaroślach, zdradliwie za nogi chwytających, ukrywa się cała ludność ptaków przeróżnych, które o świcie śpiewem swoim budzą w nas wspomnienia naszych lasów i naszych śpiewaków leśnych...

I znów mijamy zieloność krzewów, na którą tu i owdzie rzucają się liliowo i żółto kępki kwiatów — i stajemy wobec pustyni. Prażą się w słońcu piachy srebrne i różowe. Żaden się tu ślad stopy ludzkiej nie zdołał wycisnąć na czas dłuższy. Niestrudzone, ciągłe powiewy pracują nad tem, ażeby się te obszary pustynne zawsze nietkniętemi wydały oku ludzkiemu: nikt tu jeszcze nigdy nie był przed nami! Tylko, szukając wśród piasku, zdołasz dostrzedz bieluśkie kosteczki mew i królików, dla których ta pustynia stała się cmentarzem niespodzianym...

A morze, wiecznie ruchliwe i mieniące się, noszące na sobie tajemnice wszystkich barw, którychbyś daremnie szukał w tęczy. A mewy biało-czarne, niby zrodzone z morskich pian i się tu ślad stopy ludzkiej nie zdołał wycisnąć spłyniętych na nie chmur. A niebo, w złotogłowiach i purpurze rozkładające się nad tym morzem, co tak własnych czarów niesyte, jeszcze i jego bogactwem stroi swoje fale...

Nietylko jednak plaże nadmorskie, cała niemal Belgia tchnie tym samym spokojem, tą dobrą, poczciwą zacisznością. Ardeny niewysokie, barwne i przytulne. Bruksela elegancka, podzielona na wąskie, dwupiętrowe domki z ogródkami, gdzie najczęściej jedna tylko rodzina się mieści, — przytem miła dla studyów, zachwycająca swoim „Grand'Place“, imponująca Stą Gudulą. Bruge, siedziba świętej prostoty Memlinga. Maeterlinck, Rodenbach, Verhaeren — wyrośli z tych soków odwiecznych...

Zapewne — ludność na ogół obca głębokim i podniosłym wytworom ducha narodowego. Szczególnie po miastach, drobnomieszczańska („episyerska“), sklepiczarska, w wąskich swoich ścianach zamknięta, dla obcych usłużna, nie chciwa, ale i nie wielkoduszna. Będzie kiedyś zagadnieniem godnem trudu, porównać, ile Belgijczyk zmian wytworzył w sobie skutkiem tej ciężkiej wojny, którą teraz przeżywa. Już teraz niektóre pisma belgijskie same zagadnienie to podnoszą i zdają się, mimo wszystko, błogosławić okrutną dłoń losu, który zmusił naród do ocknięcia się z zadowolenia, z półsennego dobrobytu.

*

Podobnie, jak lat poprzednich, i tego lata znalazłem się na małej plaży, ochrzczonej imieniem św. Idesbaldusa. Dwadzieścia minut brzegiem morza do „księżniczki plaż“, Panne, pół godziny w stronę przeciwną do rozrastającej się coraz szybciej Coxyde'y. Panne przylega do francuskiej Dunkierki, Coxyde 1½ godziny kolejką parową do Ostendy, pół godziny do najbliższej stacyi węzłowej, Furnes, z pięknemi zabytkami gotyku świeckiego i kościelnego. Tu oglądaliśmy — corocznie zresztą urządzaną — wielką procesyę, jaskrawo uzmysławiającą całą historyę narodów, życia, męki i śmierci Chrystusa Pana. Przesuwały się scena za sceną, odgrywana przez ludność miejscową w kostyumach malowniczych, kroczyły boso penitentki z zakrytą, średniowiecznym zwyczajem, twarzą, a mali chłopcy i dziewczęta głośno rozpowiadali treść poszczególnych obrazów. W pochodzie, co kilka kroków, połyskiwały zbroje i miecze rycerzy konnych i pieszych...

Było to na kilka dni przed wybuchem wojny. Błysk mieczów teatralnych przemienił się rychło w krwawą grozę granatów i armat.

Przyzwyczajeni do takiego życia, kojącego nerwy, wlewającego nowe siły na nową pracę, odczuliśmy naturalnie tym gwałtowniej ciężką odmianę. Wojna austryacko-serbska jeszcze nas stosunkowo mało zaniepokoiła. Żyliśmy wszyscy — obcy i miejscowi — nadzieją, że sprawa będzie zlokalizowana. Jednak przezorniejsi Niemcy gotowali się w drogę. A trzeba wiedzieć, że cały szereg plaż po drugiej stronie Ostendy, Wenduyne, Blankenberghe, Heyst, Knocke, które już jest na granicy Holandyi — żywiło się wyłącznie z gości niemieckich. — Odwiedziłem właśnie jedną z tych miejscowości w czasie pierwszego popłochu i widziałem przerażenie właścicieli hoteli i pensyonatów. Całemu pobrzeżu belgijskiemu zagrażała ruina. Sierpień — miesiąc pełnego sezonu.. Ceny rosną w trójnasób. Willa, za którą się płaciło w lipcu 100 franków, kosztuje na sierpień 350—400. Dzienna opłata za pensyonat, poprzednio najwyżej 5—6 fr., w sierpniu od tej wysokości idzie w górę.

To też nic dziwnego, że gospodarze jeszcze po wypowiedzeniu wojny niemiecko-rosyjskiej, łudzili się ciągle nadzieją, że Francya wciągnąć się do wojny nie da. Ale już wielu kuracyuszów niemieckich dostało wezwanie do powrotu, już i reszta zrozumiała niebezpieczeństwo pozostania, już zresztą za dni parę wojna z Francyą była faktem, a Niemcy stali pod Leodyum, żądając przepuszczenia.

Od tej chwili nie było już spokoju na plażach belgijskich. Nienawiść, jaką stale żywili Belgijczycy do Niemców, znalała teraz pełne ujście. A nienawiść to bezgraniczna. Belgijczycy unikali plaż, rozłożonych po drugiej stronie Ostendy ku granicy holenderskiej, niechętnie mieszkali w hotelach, lub pensyonatach, gdzie byli goście niemieccy, tak, iż w końcu wytworzyły się odosobnione, z konieczności im już poświęcone ogniska-ghetta. Nad morzem, czy w mieście, w hotelu, czy fabryce, Belgijczyk nie wyrażał się o Niemcu inaczej, jak z pogardliwym wyzwiskiem.

Trudno się tu zastanawiać nad tem, dlaczego tak jest. Częściowo zapewne rosnąca ciągle potęga przemysłu niemieckiego i coraz większa liczba pracowników niemieckich w przemyśle belgijskim, częścią obawa przed potęgą militarną Niemiec, której — pomimo neutralności — Belgijczycy lękali się zawsze, a w związku z temi świadomość, że kraj ich pokryty jest siecią wywiadowców wojskowych, wreszcie czynniki psychologiczno-rasowe, równie silne nawet u pokrewnych Niemcom Flamandczyków.

Nienawiść przeciwko Niemcom zerwała też teraz wszystkie tamy. Rozpoczęła się szalona, furyacka poprostu gonitwa za szpiegami (chasse aux éspions“). Brały w niej udział wszystkie sfery narodu, cywilne i wojskowe, mężczyźni, kobiety i d z i e c i, bogaty mieszkaniec miasta i najuboższy rybak w wiosce nadmorskiej. To, co się na tem polu działo w Belgii, było stanowczo poniżej godności kulturalnego narodu. Dzienniki i władze opamiętały się dopiero wtedy, gdy coraz częściej zaczepiano na ulicy różne osobistości belgijskie o wyglądzie niezbyt belgijskim. Ulegało bowiem podejrzeniu wszystko, co się nie godziło z typem normalno-belgijsko-episgerskim. Pianistka jedna, znana w Brukseli i za granicą, rodowita Belgijka, ze starej nawet rodziny flamandzkiej pochodząca, musiała się legitymować, ponieważ uznano ją za typ obcy.

B.

Zagadnienie chemii wojennej.

Jedna z zasad nowoczesnej mechaniki zarówno jak wiedzy przyrodniczej mówi, że przez ruchy najdrobniejszych cząsteczek ciał osiąga się daleko silniejsze działanie, niż przez ruchy całych ciał. Jeszcze inaczej można tę zasadę tak sformułować, że działania molekularne i atomowe są wogóle o wiele silniejsze, niż mechaniczne. Praktyczne dowody na to teoretyczne twierdzenie na każdym kroku znaleść można. Dosyć n. p. przypomnieć so-

bie wodę, która marznąc, rozsadza najtwardsze skały i kotły żelazne. Tutaj ruch molekuł dokonywuje takiego dzieła zniszczenia, jakie przy działaniu mechanicznem, n. p. oskardami i młotami, wymagałoby olbrzymiego nakładu pracy. Jeszcze bardziej uderzające wyładowanie siły następuje przy ruchu najdrobniejszych cząsteczek ciał — atomów. Już niektóre „pokojowe" przykłady okazują wielkość energii ruchu molekularnego i atomistycznego. N. p. jeden kilogram czystego węgla kamiennego rozwija przy zupełnem spaleniu, czyli przemianie na kwas węglowy ilość energii, wynoszącą 3 miliony kilogramometrów, to znaczy wystarczającą do podniesienia jednego kilograma w górę na 3.000 kilometrów. Jeszcze większą jest energia chemiczna, którą tai w sobie kilogram benzyny — mianowicie 5.000 kilogramometrów.

W czasie pokoju robimy z tej energii rozmaity użytek: przez spalanie węgla poruszamy nasze pociągi kolejowe i okręty, przez spalanie jednego kilograma benzyny przenosimy samochód na wiele kilometrów. Jednakże wszystkie maszyny „pokojowe" konstruujemy tak, aby ta energia nie wyładowywała się zbyt szybko, zbyt gwałtownie, a tylko w tej mierze, w jakiej mierze możemy ją spożytkować do pracy.

Zupełnie innej zasady trzyma się mechano-chemia wojenna. Tutaj dążymy przeciwnie do możliwie najbardziej momentalnego i gwałtownego wyładowania energii. Na wojnie potrzebne są wyładowania energii następujące w ułamkach sekundy i podług tej zasady postępuje chemia wojenna. W tym celu posługują się one nie takiemi ciałami, które rozwijają energię przy przemianie w nowe ciała, ale takiemi, które oddają ją przy rozkładzie.

Rozpatrzmy jeszcze raz dla przykładu spalanie się węgla. Rozwijanie się przy tem energii zaznacza się w ten sposób, że atomy węgla łączą się z atomami tlenu na kwas węglowy. Możemy przyspieszyć ten proces przez umożliwienie najwszechstronniejszego zetknięcia się cząsteczek węgla z cząsteczkami tlenu — możemy np. bardzo drobno rozproszkować węgiel i w tym stanie puścić nań strumień tlenu. Taka mieszanina już się nie pali, lecz eksploduje gwałtownie, co jest przyczyną tylu strasznych katastrof w kopalniach węgla. Ale jeszcze i ta eksplozya jest procesem, który wymaga pewnej ilości czasu, potrzebnego na rozprzestrzenienie się płomienia, wzniecającego eksplozyę, po przez wszystkie cząsteczki mieszaniny.

Zupełnie inne są procesy, które taką ważną rolę odgrywają w chemii wojennej i które w przeciwieństwie do eksplozyj określone być mogą jako „detonacyę". Ciało wybuchowe, które detonuje, różni się od eksplodującej mieszaniny mniej więcej o tyle, o ile ta ostatnia różni się od powolnie spalających się ciał. Podczas gdy eksplozya jeszcze związaną jest z czasem i jest procesem, rozprzestrzeniającym się w eksplodującej mieszaninie w jednostkach czasu, dających się zmierzyć, detonacya obejmuje całą masę ciała równocześnie — w milionowym ułamku sekundy. Nie przez zapalenie więc (jak eksplozya, która rozprzestrzenia się od cząsteczki do cząsteczki), lecz przez jedno jedyne uderzenie preparatu wybuchowego, np. kapsli z piorunianem rtęci, detonuje odrazu cała masa ciała.

Tak nieskończenie krótki, tak momentalny jest proces detonacyi, że np. dynamit może detonować na warstwie prochu, zanim proch zdąży eksplodować. Proch zostaje rozrzucony i rozwiany we wszystkich kierunkach, zanim zdąży się zapalić.

Zarówno detonacye właściwych ciał (materyj) wybuchowych, jak eksplozya naszego współczesnego nitro-prochu strzelniczego, są procesami, których produkty stanowią olbrzymie ilości gazów o wysokiej temperaturze. Najważniejszą różnicę stanowi okoliczność, że przy wybuchu ciała eksplodującego upływa pewna ilość czasu pomiędzy jego powstaniem a rozprzestrzenieniem się, skutkiem czego gaz traci na prężności i sile uderzenia. Przy materyi detonującej żadna prawie ilość czasu nie upływa i dlatego działanie jej jest takie gwałtowne.

Może nam tę różnicę unaocznić bardzo proste doświadczenie: Weźmy grubą długą deskę i połóżmy ją na czemś z punktem oparcia pośrodku, aby utworzyć pewien rodzaj balansującej huśtawki. Na jeden jej koniec nasypmy pewną ilość prochu strzelniczego i za pomocą sznura zapałowego wywołajmy jego eksplozyę. Widzialny jej skutek będzie ten, że deska pod naciskiem gazu prochowego wytrącona zostaje ze stanu równowagi, poczem zaczyna się kołysać; pozatem pozostaje nienaruszona.

A teraz połóżmy na drugim końcu deski patron dynamitowy i wywołajmy jego detonacyę. Skutkiem tej detonacyi będzie zupełne zniszczenie deski — koniec jej będzie strzaskany i drzazgi wbite w ziemię.

Po tych wywodach staje się zrozumiałem potężne działanie granatów niemieckich z 42 centymetrowych moździerzy. Wszelako ich straszliwe działanie przypisać należy nie tyle mechanicznej energii, pochodzącej ze strzału i upadku pocisku ze znacznej wysokości, ile raczej detonacyi potężnych ilości jakiejś nowej materyi wybuchowej o niesłychanej do tej pory sile. Jedynie tem, że, podczas gdy mechaniczno-kinetyczna energia pocisku już się wyczerpała w procesie przebijania, wywiązują się nowe kolosalne zasoby energii, niszczącej przez detonacyę, wytłómaczyć można owe spustoszenia, którym oprzeć się nie mogą nawet najsilniejsze nowoczesne twierdze opancerzone.

Detonacya jest procesem typowym dla nowoczesnych pocisków wybuchowych. Jednakże nie można jej zastosować przy samem strzelaniu z dział. Gdyby się bowiem chciało wyrzucić (wystrzelić) pocisk z lufy armatniej za pomocą materyi wybuchowej detonującej, wówczas niezmierna siła detonacyi, działająca we wszystkich kierunkach, rozsadziłaby i roztrzaskała na kawałki najsilniejsze stalowe działo. Jako środek, za pomocą którego wyrzuca się z lufy działa pocisk, naładowany materyą detonującą, służy materya wybuchowa eksplodująca i kunszt chemika wojennego polega na tem, aby materyi tej nadać największą siłę wyrzucającą, działającą na pocisk w lufie. W tym celu jest konieczne, aby materya ta eksplodowała ze ściśle określoną szybkością. Eksplozya ta musi w tym ułamku sekundy, który upływa pomiędzy wybuchem a opuszczeniem lufy przez pocisk, równomiernie wytwarzać gazy, które pchają pocisk od nasady do wylotu lufy możliwie stałem ciśnieniem.

Współczesna chemia wojenna i to zadanie rozwiązała po mistrzowsku. Począwszy od materyj wybuchowych, używanych do pewnych prac pionierskich, posiadających przy bardzo powolnej eksplozyi nieznaczną siłę rozsadzającą, a natomiast potężną siłę motoryczną, aż do ciał o najsilniejszem działaniu wybuchowem — wytworzyła chemia wojenna wszysktie stopnie pośrednie dla różnych celów wojennych. W ten sposób stworzyła ona środki walki o niesłychanem do tej pory działaniu i sile, za pomocą których obecnie w ciągu dni, a nawet godzin dokonywuje się tego, na co przedtem potrzeba było miesięcy i lat.

KRONIKA.

Kraków, 19 września.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Z uniwersytetu. P. Michał Kantorek, rodem z Wadowic, otrzymał w uniwesytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Poszukiwanie rodziny. P. Lud. Dubowski w Białej poszukuje swoje rodziny, zamieszkałej w Turczynowie koło Założca, od której już 6 tygodni nie ma żadnej wiadomości.

Lwowska dyrekcya kolejowa w Cieszynie. Z dniem 20 września b. r. siedziba lwowskiej dyrekcyi kolejowej przeniesioną została prowizorycznie z Ustrzyk do Cieszyna na Śląsku austryackim.

Kurs samarytański. Z Poronina na Podhalu donoszą nam: W miesiącu sierpniu zorganizowany został tu przez Samarytankę p. Zofię Szajdzicką z Krakowa kurs samarytański. W wykładach, prócz organizatorki, wzięli udział: docent uniwersytetu lwowskiego, prof. akademii weterynaryi dr Stefan Dąbrowski, rygorozant medycyny p. Bagocki, prof. Łazowski, aptekarz Wilczek. Pomoc administracyjną nieśli: p. Zofia Rogoszówna, p. Helena Szopska z Warszawy i p. Roman Reklewski z Krakowa. Kurs dzięki gorącemu poparciu miejscowego proboszcza, księdza Nycza, liczył przeszło 60 słuchaczów i słuchaczek. Wpisowe złożone zostało na Legiony.

Odznaki honorowe. „Wiener Zeitung" ogłasza: Arcyksiążę Franciszek Salwator, jako zastępca protektora „Czerwonego Krzyża" nadał odznakę honorową II. klasy za zasługi dla Czerwonego Krzyża radcy sekcyjnemu i kierownikowi dyrekcyi w ministerstwie handlu drowi Fryderykowi Karmińskiemu, sekretarzowi ministeryalnemu i prywatnemu docentowi drowi Ottonowi Komorzyńskiemu w Wiedniu oraz magistrowi farmacyi Rudolfowi Weinrebowi i kupcowi Józefowi Karrathowi we Lwowie.

Z Częstochowy piszą do „Czasu":

Panuje tu teraz spokój. Wojsko pruskie nie biwakuje po ulicach. W hotelu Angielskim naprzeciw stacyi stoją oficerowie; taksamo w hotelu Kaliskim. Pisma wychodzą; handel idzie normalnie; pieniądze rosyjskie kursują, niemieckie również; nadto bony Banku handlowego po trzy, pięć i dwadzieścia pięć rubli. Władze pruskie nie stawiają przeszkód kursowaniu tych banknotów. Natomiast włościanie, n. p. w Kieleckiem, nie chcą przyjmować bonów. Rada miasta Sosnowca zwróciła się więc do ks. biskupa Łosińskiego, aby duchowieństwo swym wpływem wytłomaczyło włościanom, że bony te mają wartość pieniądza i że je należy przyjmować.

W Dąbrowie Górniczej odbył się zjazd delegatów Rad miejskich i komitetów obywatelskich Zagłębia Dąbrowskiego. Celem zjazdu było porozumienie się w sprawie utworzenia organizacyi centralnej. Organizacya ta ma decydować w sprawach zaopatrzenia w żywność, w sprawie wspomnianych bonów, wydawanych przez Bank handlowy warszawski i w sprawie straży obywatelskich.

Na zjazd do Dąbrowy przybyło trzydziestu delegatów. Nadesłały ich między innemi miejscowości: Będzin, Grodziec, Czeladź, Dąbrowa, Ząbkowice, Zawiercie, Strzemieszyce i t. d. Z Sosnowca przybyli trzej delegaci. Odczytano trzy projekty regulaminu organizacyi obywatelskiej i powołano wyznaczoną komisyę, która zajmie się zredagowaniem ostatecznem projektu, powszechnie obowiązującego. Organizacya ma nosię nazwę: Rada okręgowa.

Zachowanie się oficerów austryackich w okupowanych miastach. „Kuryer Wieczorny" warszawski z dnia 9 b. m., który przypadkiem otrzymaliśmy, cytuje za gazetą rosyjską „Wiecz. Wrem." następującą pochwałę dla armii austryackiej.

Austryacy, wypadkowo przedostający się do miejscowości nadgranicznych kraju południowo-zachodniego, starają się być dżentelmenami. Oddział austryacki, który zjawił się w Radziwiłłowie, ujawnił najzupełniejszą poprawność w stosunku do ludności spokojnej. Oficerowie składali wizyty miejscowej inteligencyi, całując po rękach kobiety i zapewniając, że Austryacy nic złego spokojnym mieszkańcom nie robią, oraz, że pod panowaniem Austryaków byłoby im o wiele lepiej. Tym sposobem austryacki „gentlemanizm" miał cel zupełnie określony: życzliwie usposobić ludność miejscową.

Wojska pruskie i bandyci w Królestwie. Z Warszawy donoszą, że wojska pruskie zaczynają robić porządek z bandytami. W okolicy Złoczewa w powiecie Sieradzkim, grasowała od połowy sierpnia banda rozbójnicza, złożona z sześciu mężczyzn i dwóch kobiet. Herszem był niejaki Tomasz Janowski. Ludność zgłosiła się do komendanta wojsk pruskich, który nakazał obławę. — Schwytano bardzo szybko całą bandę i wszystkich opryszków skazano sądem polowym na rozstrzelanie. Wyrok został wykonany natychmiast.

Przyjmowanie poddaństwa rosyjskiego. Wielu poddanych austryackich i niemieckich, pragnąc uchronić się od szykan i ewentualnego przymusowego wydalenia, skorzystało z przyznanych obecnie przez rząd rosyjski ulg formalnościowych i wniosło podanie o przyjęcie ich do poddańswa rosyjskiego. Cyrkuły pozbierały informacye o proszących i przesłały je do ministerstwa spraw wewnętrznych. Rząd, jak słychać, ma zamiar udzielić bez trudności poddaństwa tym obcokrajowcom, którzy są pochodzenia słowiańskiego z pośród obcych poddanych Niemców tylko ci będą przyjęci, którzy się urodzili w państwie rosyjskiem.

Porucznik Skałłon. Korespondent petersburski „Timesa" donosi, że porucznik Skałłon podczas jednej z bitew z Niemcami, raniony w pierś kulą, przypełzał sam na tył swego oddziału i po opatrzeniu rany powrócił do swego szwadronu. — Wkrótce potem nowa kula raniła go w rękę. Poprosił kolegów, aby mu obwiązali ranę i walczył w dalszym ciągu dopóty, dopóki szrapnel nie strzaskał mu ramienia.

Pożar fabryki. W fabryce zapałek „Helios" w Loszticach na Morawach powstał z nieznanej przyczyny pożar. Ogień zniszczył skład materyałów i gotowych wyrobów, warsztaty stolraskie i 10 wagonów drzewa. Szkoda wynosi 100.000 koron.

Przeciwko winom francuskim. Izba handlowa i przemysłowa w Bozen zwróciła się do Izb handlowych w Niemczech z prośbą o nakłanianie kupców i restauratorów w Niemczech, ażeby zamiast win francuskich sprowadzali tyrolskie. Informacyj udziela w tej sprawie stowarzyszenie handlarzy wina południowego Tyrolu w Bozen.

„Zaćmienie" w Pradze. Jak donoszą praskie dzienniki, we środę 16 b. m. była Praga widownią niezwykłego zjawiska natury. Około godz. 10 przed południem w ciągu paru minut całe niebo zaciągnęło się ciężkiemi czarnemi chmurami, powietrze stało się straszliwie duszne i przesycone elektrycznością i w biały dzień zrobił się taki mrok, że o parę kroków nie było widać człowieka, jak wśród najciemniejszej nocy, a na ulicach i w mieszkaniach zapłonęły lampy. Trwało to kilka minut, poczem nagle huknął grom — jeden, drugi, trzeci i rozpętała się straszliwa burza z niebywałą ulewą. Po kwadransie jednak wszystko minęło — ulewa, burza i zaćmienie.

Sprostowanie. We wczorajszej depeszy o bitwie pod Soissons ma być: Anglicy (nie Niemcy) i Francuzi silnie ostrzeliwali i t. d.

Zmarli:

W Chodowie w gub. warszawskiej zmarł Ignacy Jasiukiewicz, inżynier, dyrektor poł.-dnieprzańskiego Tow. metalurgicznego, przeżywszy lat 72.

Zmarły należał do najwybitniejszych i najzasłużeńszych pionierów przemysłu metalurgicznego w zaborze rosyjskim; między innymi był twórcą zakładów hutniczych w Kamienskoje.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 18 września termometr doszedł od + 13·0 do + 17·1 C.; — barometr wahał się.

Dnia 19 września o godz. 7 rano stan barometru 731·7 mm., termometru + 12·2 C.; wiatr: południowo-zachodni.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W sobotę „Łódź kwiatowa".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

W sobotę: „Matka Polka".

WOJNA.

(Ostatnie telegramy.)

Praska Izba handlowa w obronie normalnych stosunków.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Praga, 19 września.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza wezwanie do wszystkich, tak bezpośrednich konsumentów, jak i odbiorców surowca, wskazujące, że jest rzeczą bardzo pożądaną, a nawet konieczną, aby w obecnych warunkach poczyniono regularne zakupy i zaniechano rezerwy, objawianej dotychczas, która jest zupełnie bezpodstawną.

Jest równie ważną rzeczą, aby, mimo moratoryum, wszystkie stare rachunki i długi za dostarczone towary, zostały o ile możności wyrównane, co zwłaszcza nie jest połączone z trudnościami dla tych, których dochody z powodu wypadków wojennych nie doznały żadnego uszczerbku.

Tylko przez sumienne spełnianie obowiązków przez całą ludność można złagodzić niekorzystne skutki wojny.

Zbiegowie macedońscy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 19 września.

(Ag. Bułgarska.) Agencya telegraficzna donosi: Zbiegowie macedońscy przybywają wciąż na terytoryum bułgarskie z powodu okrucieństw popełnianych przez władze serbskie.

Dardanele wolne.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 19 września.

Przeszkoda, powstała w Dardanelach dla żeglugi handlowej, z powodu rozbicia się parowca angielskiego, została usuniętą.

Listy od jeńców.

Wiedeń, 19 września.

Rząd austryacki oświadczył rządowi rosyjskiemu, jak donosi Pet. Ag. Tel., że zgodnie z konwencyą w Hadze, listy i przekazy, adresowane do jeńców wojennych, znajdujących się w Austryi, oraz listy i przekazy, wysyłane przez tychże jeńców, wolne są od wszelkich opłat pocztowych.

Próby pokojowe.

Madryt, 19 września.

Ambasador hiszpański starał się zbadać w Bordeaux grunt co do sprawy zawarcia pokoju. Prezydent Poincaré dał odpowiedź, że wojna trwać będzie do ostatecznego zwycięstwa. Odpowiedź ta podobno wywołała objawy radości w Petersburgu.

Odznaczenie rosyjskich generałów.

Petrograd. (Via Sztokholm.)

Car nadał ordery Jerzego generałowi piechoty Rudzkiemu i generałowi kawaleryi Brusiłowowi.

Zniszczenie w Prusach Wschodnich.

Wiedeń, 19 września.

Do „...chspost" telegrafują z Berlina:

Dotychczasowe sprawozdania o zniszczeniu i spustoszeniu części Prus Wschodnich przez wojska rosyjskie, stwierdziły, że nikt z cywilnej ludności nie strzelał do wojsk rosyjskich.

Mimo tego 23 kwitnących miejscowości zostało przez wojska rosyjskie **zupełnie spalonych** a przeszło 350 spokojnych mieszkańców zamordowano.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

CARIT ETLAR.

Jasiek Znajda.

Z duńskiego przeł. J. K.

(Dokończenie.)

Ujrzał ją okrytą całą falą mgły i koronek, wspartą na ramieniu jakiegoś pana, którego objęła obu swojemi rączkami. Spoglądała mu w oczy i przechyliła głowę na jego ramię. Niepostrzeżony przez nich, podszedł bliżej.

— Prawda, mam na sumieniu wielki grzech — mówiła głosem miękkim, kórym go zawsze czarowała — ale jeżeli się teraz z niego wyspowiadam, uzyskam przebaczenie? Interesował mnie rzeczywiście do pewnego stopnia; żył tylko moim widokiem, ja byłam jego religią, bóstwem, a tu, w domu, nudziło mi się. Cóż miałam robić? Wciąż jedno i to samo, nie do wytrzymania! Przypominasz sobie, sam powiedziałeś, że taka natura, jak moja, tęskni do rozrywek i potrzebuje ich w obfitości? Przynajmniej tak pisałeś w jednym z listów. Wzięłam więc, co było pod ręką i bawiłam się, jak mogłam. Uśmiechasz się, milczysz, czyż istotnie było w tem co złego? — dodała, promiennym wzrokiem obejmując twarz bladą, pomarszczoną. — O, patrz! otóż i on! nie gniewasz się? powiedz, że się nie gniewasz, zaraz powiedz!

Pan, obracając się w stronę Jana, zawdział szkła i przyglądał mu się z niesłychanem lekceważeniem. — Gniewać się?! — rzekł, wzruszając ramionami. — Czyli zazdrosnym być o to stworzenie; nie, moja droga, upewniam cię, on do tego nie daje wcale powodu!

— Janie, chodź tu! — zawołała — prędzej, mam ci donieść wielką nowinę!

Jan słyszał i widział wszystko, nie uronił ani słowa. Stał oparty plecami o starą jabłoń: blady był niezmiernie, oczy bez wyrazu patrzyły przed siebie, zeschłe wargi zwilżał wciąż językiem.

— No, zbliżże się — ciągnęła Klara dalej, podchodząc ku niemu — zaręczyłam się dziś z tym panem, kuzynem moim, łowczym Fersenem na Billesborgu, do którego nosiłeś listy.

Ona się uśmiechała, łowczy spoglądał na niego z nieukrywaną wzgardą, zapalając nowe cygaro. Jan wzdrygnął się, obu rękami jakgdyby chwytał powietrze i nagle wybuchnął dzikim, przeraźliwym śmiechem. Niepodobna opisać wszystkich uczuć, które się w nim przebijały. Był to okrzyk zranionego zwierza, w którym słychać było i skargę i ból i cierpienie; potem przeszły przeciągłe tony w chrapliwy wrzask, zdradzający bezprzytomność obłędu, przebijającego się w jego wykrzywionej twarzy i szklanych, zamglonych oczach.

Kilkakrotnie rzucił rękami w powietrzu, zatoczył się, i padł u nóg młodej damy.

Klara zgarnęła suknię, aby się nie dotknęła leżącego i pobiegła po ludzi do cieplarni.

Wyniesiono Jana z ogrodu; niemy, bezprzytomny rozglądał się w koło, jakgdyby stracił zupełnie pamięć tego, co zaszło; po krótkim czasie znów śmiał się przeciągle, co powtórzyło się, kiedy go na wozie słomą wysłanym zawieźli do chaty przybranego ojca.

— Coście zrobili z moim chłopcem? — zapytał tenże, zjawiwszy się w kilka dni później we dworze. — Odebraliście mu rozum; jak małe dziecko siedzi i grzebie patykiem w piasku, rzadko się odzywa i na nic nie zwraca uwagi. Od czasu do czasu chwyta się za głowę, jak gdyby go bolała, a potem wybucha takim śmiechem, że mi się serce kraje.

Nikt nie powiedział staremu, co zaszło; poszedł do grobu, nie dowiedziawszy się prawdy.

Jaśkowi polepszyło się z czasem o tyle, że mógł zająć miejsce starego pasterza. Chata dawna opustoszała, bo młody wystawił sobie inną, na jeszcze bardziej niedostępnem i pustem miejscu. Jak zraniony zwierz szukał ukrycia i samotności, aby umrzeć. Tu wpośród zarośli gęstych, z gołą głową, rozwianemi włosami, zapadłą twarzą, w podartym serdaku siedział z oczyma wpatrzonemi przed siebie.

Gdy czuł, że nikt go nie może podsłuchać, mówił coś o narzeczonej z bajki i o królewiczu. Od ostatniej bytności we dworze osłabły jego władze umysłowe do tego stopnia, że dwóch myśli nie mógł razem złączyć. A wszystko, co mówił, kończyło się przenikliwym śmiechem, który mu twarz wykrzywiał boleśnie, poczem przysłaniał sobie oczy obu rękami i tak siedział z głową na kolana schyloną. Duży, kudłaty pies był mu nieodstępnym towarzyszem.

Kiedy Jan leżał w gęstwinie, całkiem zasłonięty krzakami orzyn, siadał przed nim i nie spuszczał z niego badawczego spojrzenia. Może wśród tego wielogodzinnego, nieprzerwanego milczenia usiłował sobie wyrobić pojęcie o nieszczęściu, które dotknęło jego pana? Posłyszawszy jego śmiech, zbliżał się, a jednocześnie rozglądał się, jakgdyby szpkał pomocy.

Śmiech ten rozchodził się daleko, powtarzany echem w lesie. Kto go słyszał po raz pierwszy, uciekał w przypuszczeniu, że to krzyk dzikiego zwierza, który wyszedł za żerem.

Pewnego razu zajechał na plebanię jakiś wspaniały powóz. Lokaj otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść jakiemuś starszemu panu, którego nogi okryte były futrzanemi workami. Z trudem zrobił przybyły kilka kroków ku drzwiom, w których stał proboszcz.

— Chciałbym z panem pomówić na osobności — odezwał się nieznajomy, kiwnąwszy tylko głową, bez zdjęcia czapki. — Ostrożnie, ostrożnie — mówił, przechodząc przez próg. — Mam podagrę, nie mogę znieść gwałtownych ruchów.

Usiadł w karle, rozejrzał się po pokoju, a wreszcie zapytał proboszcza, co mu wiadomo o nieznajomym chłopcu, którego przed laty w Zielone Święta złożono pod drzwiami kościoła.

Stary proboszcz już nie żył, młody niewiele umiał powiedzieć.

— Proszę się postarać o dostateczne wskazówki — mówił przybyły. — Może zabiorę sierotę do siebie, a wtedy zyska na tem i on i proboszcz.

Ksiądz przyniósł księgę i po długiem szukaniu znalazł miejsce, gdzie wciągnięty był dzień chrztu dziecka, oraz imię jego i ojca chrzestnego. Więcej nic nie mógł powiedzieć w tej sprawie, lecz kościelny żył jeszcze; posłano tedy po niego, a on rzeczywiście przypomniał sobie więcej okoliczności. Przyniesiono nawet kubrak, w który dziecko było otulone.

Tymczasem stary pan siedział, chwytając się naprzemian za jedną to za drugą nogę chorą, kiwał głową zadowolony i zacierał ręce, na których lśniły się bogate pierścienie. Potem pojechał na łąkę, gdzie Jasiek pasał owce. Na szczekanie psa Jan podniósł głowę; jak zwykle siedział bowiem i kreślił laską figury w piasku. Zrobiło się ciepło, rozpiął więc serdak, odsłaniając nagą pierś. Nieznajomy stał i przyglądał mu się w głębokiem milczeniu.

Nagle Jasiek, który wciąż pisał i szeptał coś, podniósł głowę, odgarnął sobie włosy i popatrzał na starca badawczo.

— Jej oko, jej czoło i uśmiech — szeptał nieznajomy.

— Kogo szanowny pan ma na myśli?

Nieznajomy zmierzył proboszcza dumnym wzrokiem, lecz rzucił, jakby mimowoli: — Jej, tego wstrętnego potwora, który mnie zdradził! Tak, to on rzeczywiście, nawet ten pieprz na szyi ją przypomina. Niema najmniejszej wątpliwości.

— Ja mam także nogę chorą, jak pan — odezwał się Jan, zamazując to, co nakreślił. — A to dlatego, że musiałem tak prędko biegać z listami do nadwornego łowczego, Fersena na Billesborgu. Ale królewicz nie był taki głupi, jak przypuszczano. Inni zdejmowali trzewiki, gdy mieli iść po kosztownym dywanie, on jeden nie uczynił tego. Potem królewna położyła sobie na kolanach jego głowę i wyjęła złoty pierścień... Proszę pana bardzo, oddaj mi pan mój złoty pierścień, ale niech pan nic nie powie o tem mojemu przybranemu ojcu. — Powinieneś Panu Bogu dziękować, ale o nic nie prosić — mawiał on zawsze.

— Szanowny pan trafił na dobrą chwilę u Jana — szepnął proboszcz — rzadko kiedy mówi tak dużo.

Przybyły milczał głęboko zamyślony. — Jakiż on wstrętny, obrzydliwy! — powiedział nareszcie i skinął na służącego. — Pomóż mi wejść do powozu!

Proboszcz przypuszczał, że go zaprosi, ale nieznajomy, wsiadłszy, zatrzasnął drzwiczki, woźnica zaciął konie i powóz pomknął, zostawiając proboszcza zdumionego takiem zachowaniem się.

W kilka lat później toczył się tą samą drogą inny powóz. Wysiadła z niego jakaś pani i pięła się pod górę, na której siedział Jan ukryty między kamieniami z nieodłącznym, wiernym psem. Była to Klara Fersenowa. Ciemna jej suknia i czarny kapelusz sprawiały, że twarz jej delikatna, o ostrych rysach, która straciła wszelkie cechy świeżości, a nawet marszczyć się poczęła, wydawała się jeszcze bledszą, niż może była w rzeczywistości. Mąż jej umarł po dwóch latach małżeństwa, które podobno nie było szczęśliwe. Został jej książęcy majątek i małe, słabowite dziecko, którego dni były policzone.

Gdy przybyła dotarła do białych kamieni, zatrzymała się przed Janem i patrzała na niego długo, badawczo. Widoczne było, że nie miał najlżejszego pojęcia, kim ona jest. Uśmiechnął się i dalej robił swoje, to znaczy brał z ziemi garść piasku i tarł go oburącz, póki mu się nie rozsypał z pomiędzy palców.

— Poznajesz mnie? — zapytała.

Podniósł oczy.

— Chciałbym grać Mozarta, kiedy będą przedstawiali żywe obrazy — odpowiedział.

I roześmiał się śmiechem, którego gwałtowność i dzikość lata przytłumiły nieco i złagodziły. Potrząsnęła smutno głową, wyszła kilka kroków wyżej i wsparła się o kamień Sippy, patrząc w leżącą przed nią dolinę. Trudno powiedzieć, które wspomnienie wyłoniło się u niej najpierw, gdy stała na górze ze spuszczoną głową i zaciśniętemi rękami, oświetlona zachodzącem słońcem, czerwonym blaskiem obejmującym kamienie odwieczne i żyjącego między niemi obłąkanego, który z zapałem przesiewał między palcami żółty piasek.

— Jestem królewiczem angielskim, Karolem — zawołał nagle — oddano mi mój złoty pierścień i siedzę tu wpośród swego królestwa Patrz!, wszyscy klękają przedemną, mam to czego serce moje pragnie. — Umilkł i wyciągnął rękę ku Klarze: — Niech pani nie stoi na tym pagórku! — upominał ją łagodnie — inaczej mogłoby się pani wydarzyć to, co według podania stało się z Sippą. — Niechaj kamieniem stanie się ten, kto nie szanuje spokoju biedaków.

Klara przechyliła się ku niemu, oczy jej zwilgotniały, a bolesny uśmiech przemknął po twarzy.

— Stało się według słów baśni — szepnęła przyciskając dłońmi pierś — tu wszystko stało się kamieniem. On zaś raduje się, posiadł swoje królestwo.

Jan nie słyszał jej słów, a jeśli słyszał, nie rozumiał — siedział najspokojniej na zwykłem miejscu i z uśmiechem przepuszczał przez palce żółty piasek.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.